

Pewnego dnia Iwona Kulczak, autorka inspirującej strony www.inspiracjeiwony.pl zaproponowała mi wywiad. Zapraszam Was do przeczytania i jeszcze bliższego poznania mojej drogi do Vedic Art.

“Arianę poznałam kilka lat temu na warsztatach malarskich. Zaintrygowały mnie nie tylko jej piękne włosy i szeroki uśmiech, ale przede wszystkim jej pewność siebie, mocna stabilność i jednocześnie silne uduchowanie. Poznanie Ariany było, jak zderzenie się z inną galaktyką. Dzięki niej uwierzyłam, że też mogę być kreatywna i mogę robić to, co kocham. Dziękuję Ci Ariano za to, że Cię spotkałam. Zainspirowałaś mnie do wielu zmian. Jesteś i zawsze będziesz inspiracją dla innych.”

Inspiracje Iwony (II): Kiedy zaczęłaś interesować się rozwojem osobistym? Przejawiałaś jakies zainteresowania, jak byłaś dzieckiem czy pierwsze zainteresowanie przyszło wraz z dorosłością?

Ariana Karima (AK): Ta fascynacja duchowością towarzyszyła mi przez całe życie. Pierwszym bardzo poważnym impulsem była czytanka o reinkarnacji na lekcji języka angielskiego. Kiedy czytałam o tym, to intensywnie myślałam o tym, jak bardzo jest to niesamowite! Byłam wielce podekscytowana tym tematem. Miałam wtedy może 10-12 lat. W wieku ok. 17 lat miałam swojego pierwszego poważnego partnera, z którym spędziłam wiele lat. To on wprowadził mnie w świat ducha i on opowiadał mi o takich niezwykłych rzeczach, jak wychodzenie z ciała, aura, energia czy reinkarnacja. Byłam bardzo podatna na te informacje, łatwo i chętnie je przyswajałam. Później nasz krąg znajomych poszerzył się o jasnowidzącego uzdrowiciela. Wywarł na mnie ogromne wrażenie. Namalował moją aurę i powiedział, że jestem istotą, która ma ogromny potencjał duchowy. Nie rozumiałam wtedy co to oznacza, ale zapowiadało się całkiem obiecująco. W wieku 20 lat miałam inicjację reiki. Zainteresowanie duchem wykazywałam zawsze, ale kiedy skupiłam się na karierze, zaniedbywałam świadome rozwijanie siebie. W tym samym czasie mój partner czytał oświecone książki, a mnie to denerwowało, bo ja nie znajdowałam na to ani czasu, ani siły po całym dniu pracy. To był dla mnie wyraźny znak, że tęskno mi za tą częścią siebie. Przełom nastąpił, kiedy było już ze mną bardzo źle, czułam się niespełniona, nieszczęśliwa i przeciążona światem materii. Miałam wtedy 30 lat.

(II): I wtedy był boom na Vedic Art?

(AK): Nie, nie. Jeszcze nie wtedy. Vedic Art jako metodę poznałam po roku.

(II): Czyli nie wpadłaś na pomysł pt. „rzucam wszystko i od dziś jestem nauczycielką Vedic Art”?

(AK): Nie, absolutnie nie! Ten okres powrotu do siebie, jeżeli tak to można nazwać, trwał przez dłuższy czas. Miałam krótką ścieżkę kariery. Bardzo szybko awansowałam z menedżerki na dyrektorkę w obrębie jednej firmy, a później na dyrektorkę marketingu w innej, dużej firmie. W tym samym czasie postawiłam na rozwój osobisty. Czytałam książkę za książką, chodziłam na różne warsztaty, uczestniczyłam w kilku regresjach. Bardzo chciałam poznać siebie. I wszystko zaczęło się od pytań jakie sobie postawiłam: kim jestem? Dokąd zmierzam? Skąd pochodzę? Co ciekawe, jest to tytuł jednego z obrazów Gaugina. Jego obrazy towarzyszyły mi od kiedy byłam nastolatką. W moim pokoju na ścianach wisiły

jego reprodukcje. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, jak duży wpływ wywrze na mnie sztuka. I kiedy, głębiej zaczęłam się zastanawiać nad odpowiedziami na te pytania, to otworzyły się ogromne wrota do czegoś zupełnie nowego. Około 30 roku życia przeprowadziłam podsumowanie dotychczasowego życia. Dzięki temu zobaczyłam, że to, gdzie chcę być, a gdzie jestem, to dwa zupełnie inne miejsca. Uświadomiłam sobie, że nie mogę iść dalej ze swoim partnerem, ówczesnym mężem. To była bardzo trudna decyzja i nie bardzo wiedziałam, jak mam to zrobić, więc napisałam list o tym, czego pragnę i dokąd zmierzam. Napisałam też „Boże, oddaję się w Twoje ręce”. Ten list, to była najlepsza rzecz, jaką mogłam zrobić w tamtym momencie. Wszystko nagle zaczęło się zmieniać. Weszłam w zupełnie nową przestrzeń. Miałam wtedy tak dużo do wyrażenia i tyle czułam, że aż mnie rozsadało. Przyszła inspiracja, aby to namalować. Pewnego dnia, przejeżdżając obok sklepu malarskiego, zatrzymałam się i zrobiłam porządne zakupy. Zakupiłam pierwsze farby, płótna, pędzle i profesjonalną sztalugę. Nie miałam zielonego pojęcia o technikach malowania. Wstydziłam się też kogokolwiek podpytać. Jak tylko przyjechałam do domu w pełni wyposażona, od razu usiadłam do płótna i zaczęłam malować. Od tego momentu już nie rozstawałam się z farbami. Efekt końcowy pierwszego obrazu bardzo mnie zadziwił. To było dla mnie coś przepięknego. Popatrzyłam na niego z zaciekawieniem i uświadomiłam sobie, że to jest nowa forma mnie. Malowanie otworzyło mnie też na prowadzenie przez przewodników duchowych.

(II): I zaczęły działać się cuda?

(AK): Oczywiście, że zaczęły! Mogę powiedzieć, że w tym roku każdy weekend byłam na warsztatach. Miałam w sobie ogromne pragnienie poznawania i rozwijania siebie. Chodziłam i robiłam wszystko co, mnie zainteresowało. W tym niezwykłym roku miałam swoją pierwszą inicjację u hinduskich mistrzów. Pierwszą z nich przeprowadził Vishvanada, kolejne Mother Meera. W tym samym roku pojechałam też do Indii. Był to mój pierwszy wyjazd i stał się miejscem moich ponownych narodzin. Przez kolejne 3 lata malowałam i bardzo intensywnie nad sobą pracowałam. Wtedy pojawił się mój pierwszy duchowy mistrz – Petros, który zaprosił mnie do swojej grupy. Spotykaliśmy się raz w miesiącu i doświadczałam uzdrawiania przy dźwiękach gongów. Uczestniczyłam w tych spotkaniach przez okres 3 lat. Dzięki tym koncertom moja energia została oczyszczona i od tego zaczęła się moja transformacja

(II): I gongi mają takie przełożenie na energetykę? Takie zwykłe granie? Taki zwykły dźwięk?

(AK): Tak. Petros grał na każdą czakrę przez godzinę. Dźwięk, który powstawał rozbijał wszystko to, co było w danej czakrze nieharmonijne. Zmieniały się nasze „oprogramowania”, doświadczyliśmy ulepszenia naszych osobowości. Pamiętam, jak powiedział nam, że jesteśmy Wojownikami Światła, a ja nie rozumiałam o czym on mówi! Powtarzał, że jesteśmy wybrani do pracy z ludźmi, ale ja nawet przez sekundę w to nie wierzyłam. Byłam bardzo nieświadoma tego, kim jestem, na szczęście on to wiedział. Podczas tych zajęć

wróciłam do swojej mocy i tam narodził się pomysł by zostawić biznes i zająć się swoją pasją, malowaniem.

(II) Jak Twoi bliscy zareagowali na zmiany w Twoim życiu? Najpierw był etap kariery zawodowej, później duchowość. Czy mogłaś nadal liczyć na ich wsparcie?

(AK): Rozwijałam się biznesowo, ale nie zaniedbywałam potrzeb ducha. Z początku moi rodzice bali się, że jestem w sekcie. Uspokoili się, kiedy zobaczyli, że wszystko jest ze mną w porządku. Jak każdy adept, dzieliłam się wszystkim co poznawałam, chciałam oświecać innych, ale niestety to był błąd. Później zrozumiałam, że głoszenie prawdy nie jest dobrze widziane, ale musiałam spróbować. Następnie miałam bardzo ważną rozmowę z tatą, który powiedział mi o swojej rozmowie z Matką Boską. Mój tata zawsze był bardzo mocno z nią związany. Matka Boska we śnie powiedziała do niego: „Pozwól jej iść jej własną drogą. Ona dobrze robi, to jest jej droga. Zaufaj jej.” Dzięki temu mój tata zrozumiał, że moja droga jest inna niż jego, ale jest dobra i właściwa dla mnie. Słowa, które od niego usłyszałam były bardzo ważne. Później często motyw Matki Boskiej przewijał się przez nasze życie i można powiedzieć, że stała się ona opiekunką naszej rodziny. W swojej ścieżce duchowej miałam też etap pracy z jej matczyną energią, Matka Boska jest też moją osobistą przewodniczką.

(II): Czym jest dla Ciebie wiara, Bóg? Czy jest to, ktoś stworzony przez kościół, przez książki, przez rodzinę?

(AK): Nie, już teraz nie. Właściwie chyba nigdy nie przyjmowałam żadnych osobowych wizerunków Boga. Pamiętam, że jak byłam nastolatką to myślałam sobie, że to jest niemożliwe, aby tylko jedna “wiara” szła do nieba. Przecież otwarte serce, bycie dobrym człowiekiem powinno wystarczyć. To była moja wewnętrzna prawda. Pytasz, czym jest Bóg? Bóg jest dla mnie istotą życia, a poznanie istoty Boga jest celem mojego życia, czyli poznaniem samej siebie.

(II): Czy spotykasz się z jakąś formą dezaprobaty ze strony społeczeństwa?

(AK): Nie, nie spotykam się z żadnym odrzuceniem. Zdarzają się osoby, które nie do końca rozumieją czym się zajmuję, ale oni raczej wykazują zainteresowanie, słuchają z zaciekawieniem o tym, co robię. Wśród tych osób zdarzają się również tacy, którzy posiadają ogromną wiedzę na temat sztuki. Wtedy staram się im pokazać różnicę między malowaniem zgodnie z kanonami przekazywanymi w szkole, a malowaniem intuicyjnym. Nie czuję się w żaden sposób gorsza. Nie wchodzę w żadne porównywanie siebie, czy swoich prac.

(II): Kiedy byłaś na Twoich warsztatach, zauważyłam, że jest na nich więcej kobiet niż mężczyzn. Dochodzę do wniosku, że więcej kobiet interesuje się rozwojem duchowym. Co Ty myślisz na ten temat?

(AK): Na moich zajęciach faktycznie jest około 95% kobiet, reszta to mężczyźni. Kiedy jeżdżę na inne warsztaty, to też spotykam się z liczebną przewagą płci żeńskiej, więc

potwierdzam. Wydaje mi się, że kobiety są bardziej wrażliwe i otwarte. Nasza przestrzeń czucia jest z założenia dużo większa niż w przypadku mężczyzn. Są też takie metody pracy ze swoim wnętrzem, które bardziej przemawiają do kobiet i tak właśnie jest z malowaniem. Z kolei dużo więcej mężczyzn jest na zajęciach, gdzie pojawia się więcej aspektów męskich, na przykład na tantrze można już zaobserwować większą równowagę między płciami. Ostatnio coraz bardziej popularne stają się kręgi mężczyzn, którzy właśnie chcą się spotykać tylko pośród męskiej energii.

(II): Chciałabym teraz porozmawiać z Tobą na temat Uzdrawiania rekonektywnego i Reconnection. Myślę, że nie tylko mnie ten temat bardzo intryguje. Jakiś czas temu widziałam film na youtube, w którym występuje „ojciec” Reconnection Eric Pearl. Podczas nagrania Eric dokonuje na wizji tzw. cudownych uzdrowień. Ja nie do końca w to uwierzyłam i bardziej skojarzyło mi się to z amerykańskim, mocno przesadzonym zabiegiem PRowym. Jak Ty zareagowałaś, kiedy dowiedziałas się o tej metodzie?

(AK): W internecie widziałam podobny film do tego, o którym ty mówisz. Miałam odwrotną reakcję do twojej i byłam tym zafascynowana! Od razu poczułam, że to właśnie jest możliwe, ale przez moment nie przyszło mi do głowy, że ja też mogłabym to robić.

Natomiast o reconnective healing (uzdrawianiu rekonektywnym) dowiedziałam się około 5 lat temu od Haliny Łuckiej, u której zrobiłam kurs Vedic Art. Połączyły nas podobne drogi i to na pewno nie był przypadek. Halina powiedziała mi o swojej pracy z nową wibracją uzdrawiania i zapytała mnie, czy chciałabym mieć sesję połączenia ze źródłem – The Reconnection. Kiedy przychodzi taka propozycja, nie analizuję, zawsze działam pod wpływem pozytywnych uczuć. Jeżeli czuję, że to mi się podoba, to robię to od razu! I dokładnie tak samo było z Reconnection. Halina nie zdążyła mi do końca opowiedzieć, co to jest, a ja już leżałam na stole i byłam gotowa do sesji. Najpierw była jedna sesja uzdrawiania, a później dwie sesje podłączenia. Za pierwszym razem myślałam sobie: nic nie czuję, nic nie czuję. I dopiero przy ostatniej sesji miałam wizję. Chyba byłam w jakimś bardzo głębokim stanie, podobnym do snu. Zobaczyłam siebie jak jestem malutkim dziecięciem zawiniętym w kokonie cieniutkich niteczek, które są połączone gdzieś bardzo, bardzo wysoko. Swoją świadomością przeniosłam się do źródła połączenia i to była ogromna przestrzeń wypełniona światłem. Było tam także źródło tego światła. To źródło, to był rodzaj uczucia, które przybrało formę potężnej postaci. Uczucia, które odbierałam, to totalna akceptacja, miłość i pełne zrozumienie. Pomyślałam sobie, że człowiek tak się właśnie czuje, jak jest u Boga. Patrzyłam z uwielbieniem w tą postać, która kochała mnie nad życie. Wtedy usłyszałam, że to jestem ja sama. Dziś wiem, że to właśnie była iskra Boża we mnie, ta wyższa jaźń, którą jestem. I wtedy połączyłam się sama ze sobą. Jako to malutkie dzieciętko, przytuliłam się z tą ogromną istotą i złączyłam się z nią w jedno na nowo. I to jest właśnie sens połączenia ze źródłem. To jest połączenie się ze sobą samym, ze swoim wyższym ja. Dla nas, jest to przypomnienie sobie, kim my naprawdę jesteśmy. To jest początek drogi do poznania wyższych aspektów siebie. To nie jest jeszcze finał, jeżeli tak to można nazwać. Dziś ta wizja stanowi dla mnie punkt odniesienia kim jestem – jestem spokojem, miłością, akceptacją, wszystko wiem, wszystko czuję, wszystko akceptuję. Kiedy w życiu ziemskim oceniam, martwię się, narzekam, czuję, że jestem do niczego, przypominam sobie właśnie tę chwilę z podłączenia do źródła i wiem, że to wszystko jest nieprawdą. Wiem, że tym nie jestem. Ta wizja pomaga mi jak najszybciej wychodzić z takich stanów. Z tego punktu odniesienia jest mi dużo łatwiej spojrzeć na daną sytuację.

(II): Jedną z wielu innych popularnych form leczenia energią jest bioenergoterapia, która polega na tym, że uzdrowiciel leczy pacjenta swoją energią. Czy w uzdrawianiu rekonektywnym jest tak samo?

(AK): Jest to zupełnie nowa forma energii dostępna ludziom na ziemi od 15 lat. Podczas Uzdrawiania i Połączenia uzdrowiciel nie korzysta z własnej energii, a jest jedynie kanałem dla uzdrawiającej wibracji wszechświata. Łączę się z tym uzdrawiającym polem jedną swoją myślą, aktem woli połączenia. To jest jedna myśl typu: „chcę się połączyć z wibracją” i staję się całkowicie z nią zintegrowana. Ona zaczyna przeze mnie przepływać. Łącząc się z tą wibracją, podnoszę nie tylko swoją osobistą energię, ale także energię przestrzeni, w której się znajduję. Dzięki temu, osoba przebywająca ze mną ma automatycznie podnoszone wibracje.

(II): Czy to jest właśnie moment, w którym ta siatka energetyczna się tworzy?

(AK): Wibracja, na której opiera się uzdrawianie rekonektywne, zawiera energię, światło i informację. Podczas uzdrawiania podnosząc wibracje danej osoby, rozpoczyna się proces samouzdrawiania. Wszystko, co nie pasuje do tej nowej, bardzo wysokiej wibracji, zaczyna się harmonizować. Dochodzi do nastrojenia całego organizmu, który był zaprogramowany poprzez, dajmy na to, nasze błędne przekonania. Uzdrawianie rekonektywne umożliwia nie tylko powrót do równowagi na poziomie fizycznym, mentalnym, emocjonalnym i duchowym, ale przynosi także rozwój całej Naszej Istoty!

(II): A czy byłeś świadkiem jakiegoś cudownego uzdrowienia, takiego spektakularnego? Typu wykręcona stopa, która nagle prostuje się na Twoich oczach?

(AK): Tak, i to nie raz. Ostatnio na moich warsztatach malarskich przeprowadziłam spontaniczną, grupową sesję uzdrawiania rekonektywne. Okazało się, że jedna z uczestniczek, która miała problem ze stawem i kulą na jedną nogę, po krótkiej, 10 minutowej sesji, wstała i zaczęła normalnie chodzić. Wcześniej nie wiedziałam też, że ma jakiś problem z nogą, a ja nie nadałam uzdrawianiu żadnej konkretnej intencji dla tej osoby. Takich przykładów mam bardzo dużo. Zauważyłam, że często w pierwszej kolejności uzdrawiane są kontuzje i choroby fizyczne, do których doszło na przykład w wyniku wypadku. Te osoby mówią, że czują mrowienie w chorych miejscach, rozchodzące się ciepło. Często też dochodzi do samowolnego, niekontrolowanego ruchu rąk lub nóg. Stopy zaczynają się kręcić na boki, ręce drżeć. Ludzie często mają powykręcane ręce, coś im je podnosi do góry, prostuje. Naprawdę dzieją się cuda.

Pamiętam też jedną z uczestniczek warsztatu wyjazdowego, której bardzo zależało na sesji uzdrawiania rekonektywne. Powiedziałam jej, że będzie jeszcze wieczorne spotkanie grupowe z uzdrawianiem, więc nie ma pośpiechu z sesją. Kiedy tylko zaczęłam opowiadać o uzdrawianiu, dziewczyna miała potrzebę położenia się na podłodze. Po chwili byliśmy wszyscy zaskoczeni, bo jej biodra zaczęły się dziwnie poruszać. Nikt nie wiedział dlaczego.

Jak się później okazało, miała ona jakiś problem z biodrami, chodziła do fizjoterapeuty na rehabilitację, który w trakcie zabiegu dokładnie, w taki sam sposób unosił jej biodra i nimi poruszał. Przez te dwie godziny spotkania miała całe mnóstwo doznań w ciele. Tego dnia byliśmy świadkami uzdrowienia. Potem też było ciekawie. W kolejne noce była wybudzana i nadal miała sesje. Wibracja kołysała jej biodrami dalej nastawiając stawy. Mówiła, że ma już trochę dosyć, bo była niewyspana. Jej biodra kołysały się mimo jej woli. Nie mogła nad tym zapanować. Powiedziałam, że ja nie mam na to wpływu, rozpoczął się proces uzdrawiania, a ja nie mogę go w żaden sposób zatrzymać. Jak widać na tym przykładzie, ja nie kieruję procesem uzdrawiania, to nie ode mnie zależy, kto i co będzie miał uzdrowione. Tym kieruje wyższa inteligencja. W niej jest informacja, co komu jest najbardziej potrzebne, co wymaga uzdrowienia i w jakiej formie, kolejności ono przyjdzie. Przychodząc na zabieg najlepiej przyjść bez żadnych oczekiwań, nastawienia, że zaraz uzdrowi się jakaś nasza bolączka, nie myśleć o tym, co się stanie, czy będzie się coś widzieć lub czuć. Po prostu najlepiej się temu poddać.

Wiele osób w trakcie uzdrawiania dostrzega świetliste postacie, ale to nie są anioły. Wiele osób też widzi swoich opiekunów, przewodników duchowych, bliskich, czasami pojawia się Jezusa. Te istoty światła są wysokie na kilka metrów, są potężne. I ludzie czasami widzą, że leżą na stole, a one robią operację, ale to wszystko dzieje się w innym wymiarze. Mnie natomiast widzą jako anioła, który stoi i patrzy. Moją rolą jest przeniesienie tej osoby w inną przestrzeń do istot świetlistych. Te istoty, są łącznikami z energią źródła i umożliwiają połączenie z najwyższymi wibracjami, ale potrzebują do przekazania ich ludziom i dlatego w tym procesie, potrzebna jest wola osoby, która jest kanałem dla wibracji.

(II): Kiedy przeprowadzasz zabieg uzdrawiania, to czy Ty w trakcie takiej sesji też masz jakieś obrazy?

(AK): W czasie sesji mam otwarte oczy i niczego nie widzę. Skupiam się tylko na odczuwaniu energii i przemieszczam się blisko osoby uzdrawianej - w takich miejscach najlepiej się czuję. Ta energia, tak jakby popycha mnie do trzymania rąk nad tą osobą w konkretnych miejscach. Wtedy podkreścam energię wykonując koliste ruchy, ale równie dobrze mogę siedzieć na kanapie i nic kompletnie nie robić i ta energia też sama uzdrawia. Ja tylko jestem kanałem. A co ciekawe, że kiedy przestaję cokolwiek robić, to wtedy dzieje się jeszcze więcej. To jest praca poza naszym ego. Nie jestem żadnym wybrańcem, zgodziłam się na to, aby być kanałem dla tej energii. Bardzo dużo osób mówi, że widzi świetliste postacie w trakcie sesji. Jest też wiele elementów, które się powtarzają w relacjach osób uzdrawianych. Mnie najbardziej zaciekały świetliste postacie. Niestety Eric Pearl nie wspomina o nich w swojej książce. W czasie seminarium też nikt nic o nich nie mówi. Raz we Wrocławiu wydarzyła się cudowna sytuacja w czasie wieczornego seminarium o uzdrawianiu rekonektywnym. Była pełna sala ludzi, nie mieścili się. Tam się działy dosłownie cuda. Ludzie doznawali natychmiastowych, cudownych uzdrowień. Zainicjowałam, aby ludzie sami odczuwali tą wibrację między dłońmi i aby uzdrawiali siebie nawzajem. Osiągali dokładnie te same rezultaty, jakbym ja stała przy nich. Okazało się, że na tej sali, w tej przestrzeni aktywowało się u każdej z osób połączenie z tą wibracją. Ludzie byli pod ogromnym wrażeniem i na sam koniec, nagle wstaje dziewczyna ze środka sali i mówi: "to, co tutaj robi Ariana i to, o czym ona mówi, to jest wszystko prawda, ale pamiętajmy o jednej

bardzo ważnej rzeczy. Skupiamy się na uzdrowieniu siebie, i wysyłając światło ze swojego serca, uzdrawiamy całą naszą przestrzeń, dzięki temu uzdrowimy też innych". Nie przytoczyłam tych słów dokładnie, ale ona wypowiedziała je z taką siłą, taką mocą, że ludzie wstali i bili jej brawo. A ona odpowiedziała, że te brawa nie należą się jej, ale tym istotom, które tutaj się znajdują przy każdym z nas i które nas uzdrawiały. Ona dostała informację, że ma się ze mną skontaktować i ma mi pomagać. Na tym seminarium wzięła mnie na stronę i po prostu powiedziała: „słuchaj, ja mam Ci pomagać”. Dziś spotkamy się, współpracujemy ze sobą, jeździmy po całej Polsce, wspólnie prowadzimy spotkania i razem przeprowadzamy sesje. Pomyślałam sobie, że skoro ona ma taki kontakt z tymi istotami to poproszę ją, by zapytała te istoty o kilka rzeczy. Camila nie miała wcześniej doświadczenia w channelingu. Wszystko odbywało się spontanicznie. Okazało się, że ona też miała wcześniej kontakt z tą wibracją, tylko była tego nieświadoma. Zdarzało jej się dokonywać uzdowień i kiedy przysłała do mnie na to seminarium to poczuła, że to jest dokładnie ta sama wibracja, którą ona już знаła. W czasie channelingu zapytałam te istoty kim są. Otrzymałam taką odpowiedź: „Nazywamy się Alurowie i pochodzimy z piątego wymiaru. Nasza planeta jest zlokalizowana po drugiej stronie układu słonecznego. Jesteś wybrana. Jesteś prowadzona i wszystko, co robisz jest dobre. Cieszymy się, że w naszym imieniu wykonujesz pracę. Jesteśmy ze Światła i Tobie przesyłamy światło i Miłość. Jesteśmy po to, by podnieść wibrację i rozświetlić wszechświat. Nadejdzie czas, że fala miłości zaleje Ziemię.” Wy tłumaczyli mi również, że połączenie ze źródłem jest „połączeniem z pradawną matrycą energetyczną istoty, wzorcem doskonałości”. Łącząc się z tym wzorcem następuje rozkodowanie i proces szybszego przypomnienia jaka jest nasza prawdziwa, boska natura. Dlatego sesja The Reconnection daje niezwykle impuls do rozwoju świadomości.

(II): Co byś powiedziała ludziom, którzy chcieliby przyjść na taką sesję, ale mają jakieś obawy?

(AK): Przede wszystkim tego się bardzo pragnie. Do tego nie trzeba nikogo przekonywać, do mnie przychodzą tylko ludzie gotowi do podłączenia. Jeżeli ktoś mówi, że się boi, to po prostu rozmawiamy na ten temat. Na pewno nikogo nie zmuszam. Miałam taką osobę, która bardzo chciała, ale równocześnie bała się, czy to nie będzie kolejna ingerencja w jej energetykę. Okazało się, że wcześniej ktoś naszpikował ją negatywnymi informacjami i to wywołało w niej ogromne lęki. Powiedziałam jej, że widzę, co to jest za siła i ta siła czyni tylko to, co dobre.

(II) Ariano, na tym chciałam zakończyć moją rozmowę. Myślę, że jesteś niesamowitą inspiracją. Dziękuję.

(AK): Dziękuję